

KRYSTYNA CHRUSZCZEWSKA

ur. 1935; Lwów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin ; Marzec 1968 ; środowisko kabaretowe ; Grupa Zamek ; Lwów ; Frombork ; Jasło ; Kazachstan ; Kraków ; PRL ; II wojna światowa ; wiec w październiku 1956 roku ; studia na KUL ; polonistyka KUL ; Teatr Akademicki KUL ; Dziady (spektakl) ; Lament Orestesa (spektakl) ; obozy teatralne ; życie kulturalne ; obóz teatralny we Fromborku ; życie studenckie ; życie teatralne ; anegdoty ; Wojewódzki Dom Kultury ; Weekend Wspomnień (książka M. Dereckiego) ; kabaret Sex ; klub Nora ; klub Piwnica ; dziennikarstwo ; Gazeta w Lublinie ; Towarzystwo Miłośników Lwowa ; Chruszczewski, Adam ; Derecki, Mirosław (1936-1998) ; Iłakowiczówna, Kazimiera (1892-1983) ; Iwanicki, Józef (1902-1995) ; Kozioł, Maria ; Sawicki, Stefan (1927-) ; Szczepowska-Szych, Irena (1925-1993) ; Sławińska, Irena (1913-2004) ; Styczeń, Tadeusz (1931-2010) ; Wojtyła, Karol (1920-2005)

1. Do Nory przychodziły piękne dziewczyny

No ja tam bywałam więc... À propos tych pięknych kobiet, to żartuję [oczywiście]. Byłam skromnym dziewczęciem z prowincji, jakkolwiek urodzoną we Lwowie, ale w czasie wojny i po wojnie mieszałam w Jaśle. Byłam szczuplutka, nieśmiała. Z niezamożnego domu, bo ojciec siedział w więzieniu, także tylko matka nas utrzymywała. Zawsze byłam skromnie ubrana, choć ponoć gustownie, ale przychodziły tam rzeczywiście fajne dziewczyny. Historia sztuki, plastycy, to był już taki pewien styl, który troszkę tam my polonistki małpowaliśmy. Było dużo ładnych dziewczyn, kilka nawet pamiętam.

2. Kawiarnie w Lublinie i Nora

Młodość wtedy [nie wychodziła tak często]. Dziewczyny na przykład mieszkały na Poczekajce, a dostać się tam wieczorem nie było tak łatwo. Jakbyśmy się gdzieś jeszcze włączyli, to potem nie miały byśmy jak wrócić, bo na taksówki nie było nas stać przecież. Pamiętam, że chodziliśmy do „Nory” i do kawiarni „Regionalnej” na rogu [ulicy] Staszica i Krakowskiego Przedmieścia. Teraz tam jest zakład fotograficzny, a była kawiarnia przedwojenna Rutkowskiego gdzie przychodziło się na herbatę. Do „Lublinianki” się chodziło.

Za dużo takiego życia towarzysko-rozrywkowego nie prowadziliśmy. Może starsi tak, na KUL-u było wtedy bardzo dużo studentów, bardzo dużo. Mój mąż jak zaczynał studia, to na jego roku było [340] osób.

Przypominam sobie taką sytuację jak po premierze „Dziadów” poszliśmy do „Nory” właśnie. Później chłopcy odprowadzali dziewczyny na Poczekajkę, bo autobusy to jeździły tam do ósmej, dziewiątej wieczór, potem już nie. Wracając, szliśmy przez park i jak to zwykle bywa posługiwaliśmy się jakimiś tekstami ze sztuki. W pewnym momencie ktoś zaczął wołać „kapralu, kapralu”(mój mąż grał kaprala w scenie bazylińskiej celi). Nagle zjawiła się przy nas obstawa, „jaki kapral, gdzie tu jakiś kapral, przecież to tu w cywilu jesteście” Zaczęli podejrzewać, że jesteśmy organizacją podziemną, i że mamy jakieś szarże. Myśmy im tłumaczyli, że to ze sztuki było, ale co tam do nich docierało. Nie zatrzymali nas, ale pospisywali i [wysłali] raport do rektora, że chuligaństwo uprawiamy, że się źle zachowywaliśmy, zakłócaliśmy ciszę nocną i wyzywaliśmy się od jakichś kaprali. Rektor się tylko uśmieł.

3. Obozy teatralne w Krakowie

[Obozy teatralne] w Krakowie zawdzięczaliśmy przyjaznym kontaktom kardynała Wojtyły, który był zresztą profesorem na KUL-u. Był też człowiekiem teatru, bo przecież grał w teatrze rapsodycznym w czasie okupacji, więc znał naszych profesorów. Znali się i myślę, że się dobrze rozumieli z powodu miłości do teatru i dużej wiedzy w tej dziedzinie. Kardynał zaprosił nas do Krakowa i zlecił umieszczanie w różnych klasztorach. Dziewczyny mieszkały u zakonnicek albertynek, chłopcy mieszkali u zakonników franciszkanów. Próby odbywały się w zakrystii, to była taka sala w kościele. Kardynał parę razy odwiedził nas podczas tych prób. Super człowiek. Pamiętam, że był w czasie przygotowywania spektaklu według Witkiewicza „Zośka Galicka” w której trzeba było gadać po góralsku, i doradzał nam jak akcentować i z jaką intonacją.

4. Powiązania Mirosława Dereckiego z Kazimierzem Dolnym

Parę razy spotkaliśmy się [z Mirkiem] na Festiwalu Kapel w Kazimierzu [Dolnym]. Byłam tam kierownikiem artystycznym przez parę lat, a głównym organizatorem był Wojewódzki Dom Kultury. Bywał tam też Andrzej Molik, dziennikarz „Kuriera” i Mirek chyba też, bo jego zawsze przyciągały jakieś takie ciekawe wydarzenia i imprezy. Później, już jak byłam pracownikiem KUL-u i razem z mężem opiekowałam się teatrem [akademickim], to robiliśmy obozy w Kazimierzu [Dolnym]. Tam mieliśmy taki dom, dość zrujnowany, który KUL dostał od jakiegoś księdza w spadku (teraz znajduje się w nim bardzo ładny, kulowski ośrodek). Przyjeżdżaliśmy tam na dwa tygodnie ze studentami i Mirek też tam parę razy zahaczył o ten nasz dom.

5. Profesor Irena Sławińska

[Pani profesor Sławińska] bardzo lubiła wędrować. Zawsze nas wyciągała na jakieś spacer. Były takie dyżury, [żeby] każdego dnia pani profesor miała dwóch panów w obstawie, takich właśnie towarzyszy do wędrowania. Dziewczyny się ociągały. [Chłopcy] robili to chętnie. Zresztą z nią były bardzo ciekawe rozmowy, bo pochodziła z Wilna i była absolwentką Uniwersytetu. Była również koleżanką Miłosza, Putramenta też. Miała rozległe znajomości i nieco rozbieżne jeśli chodzi o światopogląd tych panów, ale [miło] wspominała [zarówno] jednego [jak] i drugiego. Miłosz był od niej dwa lata starszy. [To ona] jako pierwsza na uniwersytecie zaczęła zapoznawać studentów z jego twórczością. Był wtedy zakazany.

Byłam u niej na seminarium i pisałam pracę [magisterską] „Dzieje teatru w Lublinie, w latach 1880-1900” Za czasów, które badałam, został wybudowany ten Teatr [im. Juliusza Osterwy]. Dostałam pracę nie z dramatu, tylko z historii teatru, ponieważ wcześniej byłam na proseminarium regionalistycznym, które prowadził profesor Araszkiewicz (też Mirek o nim pisał, to był bardzo ciekawy pan), i u niego zaczynałam. Potem na seminarium magisterskie przyszedłam do pani Sławińskiej, która pozwoliła to kontynuować, a nawet chciała żebym to kontynuowała. Inne prace jakie powstawały na seminarium to przeważnie analizy jakiegoś dramatu czy dramaturgisty.

[Profesor Sławińska] Była bardzo otwarta i przyjacielsko nastawiona do młodych ludzi. Nazywaliśmy ją ciotką.

6. Teatr Akademicki i wieczory poetyckie

Z mojej studenckiej kariery teatralnej, to grałam w czterech spektaklach. W „Zwiastowaniu” Claudela, „Dialogach karmelitanek” Bernanos’, „Dziadach” Mickiewicza i w „Lamencie Orestesa” Świrszczyńskiej.

[Organizowaliśmy] też wieczory poetyckie. Łłakowiczówny z jej udziałem, [Jerzego] Zawieyskiego. Kazimiera Łłakowiczówna to znana polska poetka, za czasów sanacji była nawet sekretarką Piłsudskiego. Bardzo wybitna poetka, już nie żyje. Była wtedy na indeksie, tylko na KUL-u można było ją czytać i o niej mówić.

Myśmy byli bardzo zdolni, naprawdę. „Konrada” grał świetnie chłopak, który potem został nauczycielem w Kielcach. Wielu z tego naszego grona poszło do szkół teatralnych, [a] potem pokończyli studia teatralne. To była taka trochę wylęgarnia talentów.

[Przedstawienia wystawiano] na KUL-u w starej auli. Tam była scena i tam graliśmy. Mieliśmy zaplecze, mieliśmy nawet nie najgorsze oprzyrządowanie. Jakoś tam uczelnia dbała [o ten teatr], [a] zwłaszcza taki młody asystent, później profesor prorektor [Stefan] Sawicki, dopiero kilka lat po studiach także taki prawie kolega. [Naszą] mentorką była pani profesor Sławińska, która kochała nas wszystkich i dzięki temu miałam zawsze fory na egzaminach. Ceniła nas i chołbiła.

7. Usposobienie Mirka Dereckiego

W całym cyklu „Weekend wspomnień”i w książce „Na studenckim szlaku”[da się odczuć], że [Mirek] już wtedy był takim poważnym człowiekiem. Owszem, rozmawiało się [z nim] na [różne] ciekawe tematy, ale nie był już takim wesołkiem [jak kiedyś], a są tacy, którzy do końca życia potrafią być takimi zgrywusami. Mirek nie, on był poważny, zresztą później długo chorował, więc to też [odbiło się] na jego sposobie bycia i zachowaniu, chociaż [sam] nigdy o tym nie mówił.

Kiedyś przy jakiejś okazji wspomniał, że choruje i opowiadał o swoim pobycie w szpitalu, ale robił to z dystansem do siebie samego. [Będąc w szpitalu] cały czas pracował nad tekstami i rozmawiał z przyjaciółmi także był bardzo aktywny.

8. Wspomnienia o Mirosławie Dereckim z obozów teatralnych

Mój pierwszy obóz [teatralny] był we Fromborku. Były tam dawne kanonie, przepiękne, [na] katedralnym wzgórzu. W jednej z takich kanoni ktoś udostępnił nam mieszkanie. Podróż opłacaliśmy sobie sami, a pobyt, chleb z marmoladą, kawę zbożową i jajecnicę finansował uniwersytet. Nasza pani Sławińska zawsze wydębiła dla nas jakieś pieniądze z funduszu stypendialnego.

Na tym właśnie obozie dzięki kontaktom teatralnym i działalności w kabarecie „Sex jeden, dwa”znalazł się Mirek Derecki, który kiedyś gdzieś tam się z moimi kolegami [z teatru] zapoznał. Ludzie o podobnych zamiłowaniach, nawet jeśli byli z różnych uczelni, znali się. We Fromborku zaczęło się moje i mojego męża bardzo serdeczne koleżeństwo z Mirkiem.

[Mirek] był sympatycznym, dowcipnym, wesołym, mądrym chłopakiem. Zgrywus był. Przystojny. Człowiek młody, ale potrafił zaimponować, bo [orientował się] w nowinkach hipisowskich [no i] studiował weterynarię, a tu my [wszyscy] humaniści. We Fromborku były ciężkie warunki, bo to były trudne czasy powojenne. Nie mieliśmy w budynku wody, wypożyczaliśmy konia z beczką i jeździliśmy po wodę do rynku, a Mirek, jako weterynarz, opiekował się tym koniem. Szkapina ledwie tam [nogami ruszała].

We Fromborku robiliśmy różne wprawki, etiudki, przedstawienia. [Wszystko] właściwie na użytek własny, ale był tam (i w sumie do dziś jest) taki zakład dla chorych psychicznie gdzie dawaliśmy przedstawienia. Pracował w nim jakiś znajomy lekarz naszej pani profesor, który zgadał się z nią, że przypałoby się tam zagrać i właśnie Mirek różne występy czynił dla tych państwa pacjentów.

Mirek był takim, może powiem dosyć górnolotnie, meteorem, który przemknął przez te nasze teatralne kulowskie spotkania. Tak bym to określiła.

Dużo opowiadał i zresztą to znajduje wyraz w jego gawędach, w tym przeze mnie lubianym, „Weekendzie wspomnień” Lubił opowiadać swoje anegdotki, historyjki, często mocno ubarwione. Pamiętam, że wspominał w nich coś o swojej rodzinie lubartowskiej. Jego ojciec był farmaceutą i miał aptekę, dziadek [również, ale] w Karczmiskach.

Potem z końcem naszych teatralnych gier i zabaw nasze drogi się rozeszły, każdy gdzieś [już] pracował, byliśmy dorośli. Mirek jak wiadomo zajął się dziennikarstwem, mąż pracował na KUL-u. Kontakty były, ale już sporadyczne na jakichś imprezach, spektaklach.

9. Występy kabaretu „Sex”

To były spędy studenckie (głównie), ale zbierała się tam też inteligencja. [Kabaretem] interesowali się radiowcy, dziennikarze, zwłaszcza po tym, jak już występowali w „Norze”

Ludzie oklaskiwali Mirka i pękali ze śmiechu, zwłaszcza w jego popisowym numerze. [Przed występem] była zapowiedź, że będzie striptiz, aktorzy porno i tak dalej. Wszyscy byli tym szalenie zainteresowani, bo przecież w mrocznych czasach [stalinowskich] jeszcze nie było tak łatwo dostępnych striptizów w różnych lokalach. Wyglądało to w ten sposób, że był parawan, za parawanem rozbierała się jakaś dziewczyna, przerzucane były części garderoby (te najbardziej intymne) i kiedy już ta ostatnia, najbliższa ciału część garderoby spadła, to parawan się rozsuwał i wychodził Mirek Derecki w kałesonach.

10. Zsyłka do Kazachstanu

W życiu mojej rodziny był taki epizod, że znaleźliśmy się w Kazachstanie. Ja, mama i o rok starsza siostra. Ja miałam cztery lata, siostra pięć. Ojca nie było wtedy w domu, bo budował jakiś most pod Lwowem. Przyszli po nas, ponieważ wcześniej aresztowali ojca mojej matki (który niestety na Sybirze został i nawet nie wiemy gdzie jest pochowany), a był taki zwyczaj wspaniały, że trzeba było wywozić także rodziny [aresztowanych]. Moja babcia i niezamężna ciocia (siostra mojej mamy) ukrywały się na wsi, ale trzeba było pilnować mieszkania (taka naiwność), więc z mamą i tatą tam zamieszkaliśmy.

To był rok [19]43, pierwsze akcje wywózkowe. [Enkawudziści] Przyszli w nocy po babcię i po ciocię, ale ich nie zastali więc zabrali 28-letnią kobietę z dwiema małymi dziewczynkami i wywieźli. Jakimś cudem udało się nam wrócić, bo tatuś miał bardzo życzliwego zwierzchnika Rosjanina, który wiedział jak pokierować sprawą i po 4 miesiącach wróciliśmy. Szczęście w nieszczęściu, że taty nie było wtedy w domu, bo by nas wszystkich zabrali i rozdzielili, mężczyzn od razu zabierali do obozów [W Kazachstanie] Mieszkałyśmy w lepiankach, na zewnątrz [których] były piecyki z cegieł. Kobiety w nich pichciły, piekły. [Pamiętam] pasterzy, którzy przychodzili do nas z wielbłędami i że nawet pozwolili nam się na nich przejechać. Pierwszy raz w życiu zobaczyłam [wtedy] wielbłąda. Z opowiadań mamy wiem, że było ciężko.

11. Jestem Lwowianką

Jestem Lwowianką, a we Lwowie mówiło się Krzysia, nie Krysia. Krzysia Płatkowska. Potem znaleźliśmy się w Kazachstanie – ja z mamą i siostrą. Jakimś cudem udało się

nam wrócić do Lwowa po czterech miesiącach. Lwów był wtedy pod okupacją Rosji Sowieckiej, potem byli Niemcy, później zbliżał się front i wiadomo było, że znowu przyjdą Rosjanie. Moja mama bała się ponownych wywózek, bo przecież byliśmy w kartotekach, wyjechaliśmy do Jasła, do rodzinnej miejscowości mojej babci, i w tym Jaśle zostałam już do matury. Moim marzeniem było studiowanie medycyny zgodnie z rodzinną tradycją, ale studiowałam na KUL-u w [19]53 roku. Znalazłam się tam, ponieważ mój ojciec siedział w więzieniu z wyrokiem na 10 lat, więc jako dziecko wroga ludu absolutnie nie mogłam studiować na państwowej uczelni. To były mroczne, stalinowskie czasy. Mamusia dowiedziała się gdzieś od [jakiegoś] księdza, że jest taka uczelnia KUL i [tam] poszłam na polonistykę. [Zawsze] pisałam ładne [zadania], wierszyki i recytowałam, więc uznałyśmy z mamą, że polonistyka będzie odpowiednia i nie żałuję, bo trafiłam na wspaniałych ludzi. KUL był wtedy taką enklawą w całym obozie krajów socjalistycznych i tam rzeczywiście była jakaś taka swoboda i przyjazne stosunki między kadrą naukową a studentami. Byliśmy wszyscy bardzo zintegrowani, a to co nas integrowało to zapewne idea. Już na pierwszym roku starsi koledzy zaproponowali [mi], żebym włączyła się do teatru akademickiego. Zagrałam wtedy główną rolę w dramacie Claudela „Zwiastowanie”razem z moim obecnym mężem, który wcale mi się wówczas nie podobał, graliśmy narzeczeństwo. Potem się zaprzyjaźniliśmy i również w realu zostaliśmy narzeczonymi tyle tylko, że na scenie byłam chora na trąd, a mąż mój (tam narzeczony) łkał u mojego łóżka. Po moim trzecim roku wzięliśmy ślub, on akurat kończył studia jak się poznaliśmy i zaraz potem pracował na KUL-u. Na pamiątkę tej przygody teatralnej nasz syn nosi imię Jakub, bo mąż grał wtedy właśnie rolę Jakuba.

12. Kariera zawodowa

Zaraz po studiach pracowałam w Bibliotece Powiatowej. Potem moja praca zawodowa, [wiązała się] z teatrami. W [świat teatralny] wchodziłam stopniowo.

Na zamku była taka wspaniała pani Irena Szczepowska-Szychowa, znana postać w Lublinie, która lubiła wyławiać osoby, w których dostrzegała jakąś iskierkę. Kiedy w [19]68 roku mocno podpadłam moim zwierzchnikom w Powiatowej Radzie (bo przez rok byłam kierownikiem wydziału kultury) nie przystając na ich propozycję wygłoszenia aktu potępieńczego to [właśnie] pani Szczepowska [jako jedyna] zaproponowała mi pracę na zamku w Wojewódzkim Domu Kultury. Mówiono, że to filia KUL-u, bo przygarniała tam różnych ludzi, których uważała za pożytecznych dla działalności Wojewódzkiego Domu Kultury [w tym właśnie w większości] kulowców. Pracowałam tam już do samej emerytury, czyli 27 lat, a ostatnie lata zakończyłam jako główny instruktor teatralny.

13. „Lwów jest mi bardzo bliski chociaż nie mam tam nikogo”

Nie dawniej jak we wrześniu obchodziłam urodziny we Lwowie. W Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południo-Wschodnich, w którym działałam mamy taki

zwyczaj, że jak ktoś kończy okrągłe lata to obchodzi urodziny we Lwowie. [W końcu] padło na mnie, lat 80.

Lwów jest mi bardzo bliski chociaż nie mam tam nikogo, żadnej rodziny, żadnych znajomych. Mam [tam za to] piękną kamienicę, [znaczy] miałabym jakbym [nie przeprowadziła się do Jasła]. Bardzo piękną, secesyjną kamienicę w centrum, którą przekazano do Skarbu Państwa i w której miały siedzibę [różne] instytucje tak że jest bardzo ładnie utrzymana. Na dole mieści się restauracja tak jak dawniej, chociaż w [19]70 latach jak pojechaliśmy z mężem i jego kolegami [do Lwowa] na Światowy Kongres Ukrainistów i zaprosiłam ich tam na kawę, to okazało się, że zamiast restauracji jest speluna, w której pije się piwo z półlitrowych słoików. Straszne, natychmiast stamtąd uciekliśmy. Teraz jest to przepiękna kawiarnia i restauracja z ogródkiem na zewnątrz. Lwów wraca do swojej świetności, przynajmniej zewnętrznie.

Data i miejsce nagrania	2015-12-09, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Monika Misiak
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"